

Hosanna!

Jak mocno biją dzisiaj serca dzwonów,
i z wież wysokich ich gra nieustanna
niesie na ziemię tysiącami tonów
jeden dźwięk jasny, radosny — „Hosanna!”...
Hosanna! — smutni, Hosanna! — strudzeni,
odrzućcie troski w tę Wielką Niedzielę,
niech się twarz wasza szczęściem zarumieni,
bo dziś po świecie wędruje wesele...
Chrystus zmartwychwstał!... zwyciężył ciemności,
Pan znów jest z nami! — ludzie, czy słyszycie!
po długim smutku, nastał czas radości...
Rytm serc połączmy w owo dzwonów bicie
i aż hen w górę, pod niebieskie stropy,
jako kwiat rzucmy pod najświętsze stopy
okrzyk — „Hosanna!”

Zofja Walicka.



Zwyczaje wielkanocne

W czasie świąt wielkanocnych młodzież i dzieci chodzą po domach składając znajomym i krewnym życzenia wesołych świąt wielkanocnych, wesołego Alleluja, czyli chodzą, jak to mówią, po włóczębnem lub po dyngusie, i jest przy tem wiece zabawy i śmiechu. W niektórych okolicach Polski winszują w ten sposób:

Ja mały żaczek, Jako robaczek, W szkole nie bywałem, Różdżki nie widziałem, Różdżki zielonej, Z drzewa łomionej.	Wiele nie umiem, Ino państwu powiem: Na Wielkanoc rano Z grobu zmartwychwstano Rączki podnoszę, Włóczębnego proszę.
---	--

Dyngus, jak z pewnością wicie, polega na tem, że chłopcy i dziewczęta się oblewają wodą. A im więcej kogo zmoczą, tem większa stąd uciecha.

Jest jeszcze jeden zwyczaj, znany w niektórych okolicach po wsiach. Chłopcy chodzą z tak zwanym „kogutkiem”, korbalem, przystrojonym w pióra koguciem z grzebykiem z sukna czerwonego i przytwierdzonego do deseczki, zaopatrzonej w kółka. „Kogutkom” towarzyszy głośnie granie na piszczałkach i innych krzykliwych instrumentach i odpowiednie piosenki. Pochód zatrzymuje się przed domem bogatych gospodarzy; dzieci tak długo śpiewają, dopóki ich nie ugoszczą lub obdarzą. Dla uciechy małych naszych czytelników przytaczamy jedną z takich piosenek:

Ja państwu winszuję W te pokorne święta, Poszedłem w dziedziniec, Tam były prosięta. Wzionem ja se jedno, Ono wnet kwiczało; Zara się somsiadów	Do mnie nazłatało, A ja mały żaczek, Wlazłem se na krzaczek, I z krzaczka na wodę. I potłukłem se brodę. A mnie państwo znajcie, Dyngusik mi dajcie.
---	--



Świat się budzi...

Na spiżowych skrzydłach dzwonu
płynie wokół słodkie granie —
od zagonu do zagonu:
— Alleluja! Zmartwychwstanie!...
i gdzie jeno ten radosny
dźwięk doleci uszu ludzi,
tętnią serca rytmem wiosny
i z letargu świat się budzi!...

E. Kłomicki.

O zwyczajach dyngusowych?

— W drugie święto Wielkanocy, strzeżcie się dziewczęta! Czekaj dyngus — powiedział ojciec. Dyngus! Racja! Prawie już o tem zwyczaju zapomnieliśmy. Przypomniał nam jednak o nim ojciec.

— Nie wiemy dokładnie — opowiadał: skąd wziął się dyngus. Jedno jest pewne — istniał on już za czasów pogańskich. Ponieważ i Niemcy znali dyngus, więc zaczęto przypuszczać, że my Polacy odziedziczyliśmy ten zwyczaj od Niemców. Tak jednak nie jest. Nazwa „dyngus”, jest co prawda obca, ale zwyczaj ten jest prawdziwie polski. Świadczy o tem chociażby takie nazwy, jak: lejek, oblewanka, polewanka, które do dziś dnia w pewnych okolicach znaczą to samo co dyngus. Dzisiaj zwyczaj ten już zanika, ale kiedyś oblewano się obficie wodą, w drugie święto Wielkanocy. Wiele było z tego śmiechu, czasem jednak kończyło się aż na skardze sądowej. Dochodziło nawet do tego, że księża surowo zabraniali tego zwyczaju. I zupełnie słusznie. Zabawa bowiem często zamieniała się w dziką swawolę. Oblewano się wodą bez zastanowienia, poprostu strumieniem wody wylewano na dziewczęta. Pod wpływem napomnień księży zaczęto dyngować nieco rozsądniej. Kiedy zaś w Polsce powstały liczne i wielkie miasta, pełne cudzoziemców i bogatych panów, wtedy zapomniano nieco o dyngusie. Nie oblewano się już w drugie święto Wielkanocy zwykłą wodą, tylko skrapiano się drogiem pachnidłami. Na wsi jednak zwyczaj ten żyje do dzisiejszego dnia. Dziś jeszcze zdarzy się, że młody chłopak wiejski, zaczął się przy studni i wiadro pełne wody wyleje na dziewczęta. Dawniej też chłopcy wiejscy obchodzili dyngować od chaty do chaty.

Przyjmowano ich wszędzie z radością i goszczyno serdecznie. Nawet i na drogę dostali kiełbasy i placzka. Śpiewali przytem ciekawe pieśni.

— Jakie — zapytał mój brat.
— Już jest późno. Jutro zaś musicie wstać rychło, bo dyngus. Słuchajcie więc uważnie tej pieśni, a potem spać. I ojciec zaczął deklamować:

Przyszliśmy tu po śmigusie,
Ale nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy
Wszystkie garnki potłuczemy.



Pisanki

Dawny to zwyczaj malowanie jajek. Praprababki uprawiały to zawsze i zdobiły jajka, nie dajmy upaść temu staremu zwyczajowi. Dalejże dzieci do roboty, pokażcie co umiecie. Jajka można ozdabiać w różny sposób, albo nalepiając na nie wycinanki z cienkiej bibułki, lub papierem; albo też rysując obrazki. Jeżeli chcecie jajka ozdobić wycinankami, to najlepiej wycinać jakieś gwiazdki, serduszka, krzyżyki, półksiężycy, lub też całe jajko okolicznie, w różne wzory koronką przeźroczystą. Kto ma zdolność do rysunków, niech wyrysuje na przykład baranka z chorągiewką, lub orzelka, narzędzia męki Pańskiej, kwiatki albo coś innego według własnej fantazji, ten rysunek należy potem zalepić rozgrzanym woskiem, poczem dopiero włożyć do farby. Kolorowe proszki kupuje się w drogerji. Jajka można ozdabiać albo wpięć już ugotowane, albo też wydmuchane. Po ufarbowaniu, odrapuje się wosk i o ile się chce, można pozostały na gotowanym jajku obrazek, do woli umalować innemi jeszcze barwami, używając do tego penzelka. Zabierzcie się dzieci do roboty! Starajcie się wzajemnie prześcigać w jak najpiękniejszym przyozdabianiu jajek, a potem zaprosić parę starszych osób sędziów-znawców, przedstawcie im swoje jajka i niech oni rozstrzygną, czyje najładniej wykonane.

Siły nadprzyrodzone

W gorące południe przechodził Pan Jezus z apostołami obok winnicy. Widzieli ogrodnika pilnie krzątającego się; wylamywał młode latorośle zbyteczne, wybujałe, by nie odbierały soku winogronom już dojrzewającym.

Z pewnym żalem patrzeli apostołowie na odłamane gałązki, leżące na ziemi, zwiędłe, zgasłe w palących promieniach południowego słońca. Już umarłe, żalosny przedstawiały widok! A codopiero oko cieszyły krasą żywej, soczystej zieleni!

Jezus przystanął i odezwał się: „Gałązki umarły, bo je oderwano od pnia macierzystego, z którego czerpały swe soki żywotne. — I dusze wasze są takimi latoroślami. Potrzeba, by je wypelniał żywotny sok sił nadprzyrodzonych. Sił tych nie macie sami w sobie; czerpać je musicie z korzeni nadprzyrodzonego pnia macierzystego, którym Ja jestem. Trwajcie we Mnie; bo, gdy się ode Mnie oderwiecie, umrzecie!”

Dzieci kochane! Dusze wasze — jak dusze apostołów — są latoroślami, żyjącymi dla Boga. Potrzeba by tęskniły w nich siły Boże! Siły te czerpać musicie z samego Jezusa. Więc jak najczęściej przyjmujcie Ciało i Krew Jezusa w komunji św.! Pan Jezus powiedział: „Kto pożywa Ciało moje i Krew moją, we Mnie mieszka, — a Ja w nim.”

Przez częste Komunje święte, życie wasze stanie się jakoby dalszą częścią życia Jezusowego; stanie się życiem łaski nadprzyrodzonej.

Rozumiałyscie teraz słowa katechizmu: „Łaska Boża jest do zbawienia konieczna?”

Do widzenia za tydzień!

Święcone Jadwini

Wielkanoc się zbliżała. Na dworze była cudna, wiosenna pogoda. Drzewa poczęły zielenieć a z pod zielonej runi wyglądały niebieskie fijołki i białe śnieżki. Radowały się serca ludzkie z wiosennej pogody, ze złotego słońka i z nadchodzącej Wielkanocy.

W jednym tylko domu panował smutek, w domu, gdzie mała Jadwina, córka Jędrzejowej, biednej praczki, leżała już od kilku miesięcy chora. Jędrzejowa mieszkała w wysokiej kamienicy, przy bardzo ruchliwej ulicy wielkiego miasta. Dziewczynka spędzała dni całe sama, gdyż matka jej, zajęta praniem bielizny poza domem, nie mogła się zająć córeczką, a ojciec dziewczynki już dawno nie żył.

Smutnie wlokły się dni choremu dziecku. Z tęsknotą czekała wieczoru i nadejścia matki, która swej córeczce opowiadała przeróżne bajki, a czasem przyniosła trochę słodczy, otrzymanych od swych chlebobodawców dla chorego dziecka.

Teraz, kiedy Wielkanoc się zbliżała, biedna Jędrzejowa martwiła się bardzo, wiedząc, że swej biednej córeczce nic nie będzie mogła kupić, żadnej niespodzianki sprawić, a tak chętnie byłaby małej Jadwini kupiła cukrowanego baranka, bodaj najmniejsze jajko czekoladowe, aby się dziecko, tak już dawno leżące w łóżeczku, choć na chwilę ucieszyło. Często oczy zachodziły łzami biednej Jędrzejowej, kiedy wspomniła, jak smutne będą miały święta, a kiedy Jadwina zaczęła pytać o te wszystkie śliczności, jakie widniały w oknach sklepowych, raniło się coraz bardziej serce matczyne.

Nadeszła wreszcie Wielka Sobota. Jędrzejowa wróciła wcześniej od pracy do domu, aby przygotować niejedno dla siebie i córki na dni świąteczne. Z ciężkim sercem wracała do domu swego biedna kobieta, nie niosąc dla dziecka swego żadnej niespodzianki, najmniejszego nawet ciasteczka. Od progu chciała jeszcze zawrócić, aby bodaj najmniejszą drobnostkę kupić dla swej jedynaczki, ale przeliczywszy zapracowane pieniądze, przekonała się, że myśleć nawet nie powinna o tak wielkim wydatku, jakim byłby baranek lub jajko czekoladowe. Wiedziała jednak, że Jadwina uciechy się nawet kwiatkiem, więc wyszła raz jeszcze na ulicę, aby u chłopca sprzedającego kupić mały pęczek fijołków. Wracając z kwiatkami, wstąpiła do kościoła i tu przed grobem Jezusa wyspowiadała się ze wszystkich swych trosk, i zmartwień. Prosiła Boga o zdrowie dla swego jedynego dziecka, które miało być podporą jej starości. Gdy tak klęczała zatoniona w modlitwie, dotknął ktoś lekko jej ramienia. Obejrzała się i ze zdziwieniem zauważyła dwie dziewczynki, dawne koleżanki Jadwini. Wyszła z nimi z kościoła. Dziewczynki grzecznie przywitały Jędrzejową, potem, wskazując na paczkę, którą miały przy sobie, tak zaczęły mówić:

— Byłyśmy u Jadwini na górce, aby jej zanieść upominek wielkanocny, ale nikt nam drzwi nie otworzył. Prosimy więc, aby pani z nami poszła do domu.

Oniemiała Jędrzejowa ze zdumienia, zaczęła wypytwać obie dziewczynki skąd, naco i poco upominek. Przyznały jej się, że cała klasa, której najlepszą uczennicą była zawsze Jadwina, złożyła po kilka groszy i kupiły jej śliczny stolik wielkanocny, który

niosą z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia.

Cóż to była za radość, kiedy się dziewczynki znalazły w mieszkaniu Jędrzejowej i wypakowały zawartość paczki, Marysia, starsza z dziewczyn, w kuchence poustawiała wszystkie przyniesione dary na tacy, okrytej białym obrusem. Była tam mała szynka, były kwiatki w wazoniku, były jajka kolorowe, i wianuszek smacznej kiełbasy oraz babki wspaniałe. Najładniejszy zaś był cukrowy baranek z śliczną czerwoną chorągiewką. Zakrzyknęła ze zdumienia Jędrzejowa, a Jadwina do białego kwiatka podobna, z łózczyka wyciągała rączki do ślicznego, wielkanocnego stoliczka, raz poraz całując swe koleżanki i dziękując im za tyle radości.

Dziewczynki, wychodząc z biednego mieszkania Jędrzejowej, mówiły do siebie wzruszone: — Jak to dobrze, że zrobiłyśmy taką niespodziankę naszej dobrej i biednej koleżance; prawda, Marysiu, że i dla nas będą święta wielkanocne miłsze i rad śniejsze kiedy pomyślimy o tem, jak bardzo ucieszyła się biedna Jadwina i jej matka?

